Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem

Sodalicji św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Listopad 1927. Nr. 11.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

SPIS RZECZY: Modlitwa małego Sahalù. — Czcigodny Justyn de Jacobiș, pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji (ciąg dalszy). — »Dziecię, daj mi twoje serce!« — Pilne prządki. — Wspomnijmy na Zmarłych (wiersz.) — Termity. — Afryka. Świat roślinny w Afryce (dokończenie). — Łamigłówka i rozwiązanie zagadki.

Ilustracje. Misjonarz z murzynkiem. — Czarne prządki. — Termity.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym** (Roma, (23) via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1927 r.

(w złp.)

Na Ligę dzieci: A. Sanetra 20 złp.; Ks. T. Włodyga 9.—; Ks. P. Maik 5.40; I—III klasa szkoły powszechnej w Boguchwale 7.56; Lorencówna 12.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 77.27.

Dla dzieci murzyńskich: SS. Felicjanki z Podgórza 20.—; A. Więcław 5.—; Ks. Miezka 15.—; A. Sanetra 10.—; M. Rybińska z loterji urządzonej przez dzieci pp. Moreckich 5.50; M. Kwatrowa 5.—; Mrozówna 5.—; M. Chmielewska 21.52; Ks. St. Jastrzęb-



Modlitwa małego Sahalù.

Mały Sahalu liczy może około ośm lat. Pewnego dnia zbliża się nieśmiało do misjonarza i powiada:

— Ojcze, chciałbym cię o coś zapytać...

— Co takiego, mój chłopcze?

— Powiedziano mi, że twoi rodzice jeszcze żyją. Czy to prawda?

— Tak.

— I jakże ci pozwolili opuścić ich i iść tak daleko?

— Ażeby cię pouczać o Panu Bogu, o Matce Najświętszej, by ci wskazać drogę do Nieba...

20. X. 27. 17.260.

— A więc... chciałbym ci jeszcze coś innego powiedzieć...

— Mów.

— Chciałbym codzień odmawiać różaniec za twego ojca i za twoją matkę.

— Dlaczego?

— Żebyś miał szczęście ujrzeć ich w Niebie...

Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy).

11. Święta walka z pokorą.

Prędko poznał się Biskup Massaia na wysokiej cnocie skromnego misjonarza. To też zaraz w pierwszym swym liście do św. Kongregacji propagandy w Rzymie wydał o nim najpochlebniejsze świadectwo, wykazując aż nadto przekonywującemi słowy, jak bardzo nadawałby się Ks. de Jakobis na biskupa Abisynji, czyli — jak się to w krajach misyjnych określa — na Wikarjusza apostolskięgo.

Odpowiedź z Rzymu była tem przychylniejsza, że wyniesienie Ks. de Jakobis do godności biskupiej przyśpieszało udanie się na stałe Biskupa Massai do Kraju Gallasów.

Niebawem też zjawia się pismo urzędowe z Propagandy w Alitienie, gdzie gorliwy zakonnik uprawia niestrudzenie rolę dusz swoich dziatek duchownych, wspomnianych wyżej Irobów. Papiery doszły szczęśliwie rąk adresata, — Msgr. de Jakobis, biskupa tytularnego Nilopolisu, Wikarjusza

apostolskiego Abisynji, ale też nic więcej. Cóż się z niemi stało? Jak przyjął tę niespodzianą nominację Ks. de Jacobis? Oto poprostu zataił ją, pokrył milczeniem. Biskup Massaia jednak, który czekał na papieskie brewe i przez francuskiego wicekonsula wiedział o nadejściu poczty z Wiecznego Miasta do Alitieny, przeczuwając „zdradę“, napisał czemprędzej do Ks. de Jacobis z zapytaniem, czy nie otrzymał jakich wiadomości z Rzymu. Trudno było się zaprzeć, przyznał więc Ks. de Jacobis, że jest w istocie od dni kilku w posiadaniu pewnych listów, które go obchodzą osobiście bardzo blisko, prosząc jednocześnie, by to zachować w tajemnicy. „Nie wiem co się stało naszemu „Abunie“, zwierzał się później Biskupowi Massai poseł francuski, od chwili, gdy otrzymał Wasz list, odosobnił się zupełnie, a kilku z naszych księży wszedłszy do jego pokoju, zastało go na klęczkach, zalanego łzami?!“ — „Wasz Abuna jest ciężko chory, odpowiedział mu na to Biskup Massaia, a choroba jego zwie się pokora“.

Była to najprawdziwsza prawda. Pokorny zakonnik opłakiwał swe wyniesienie. Odpowiedź jego do Biskupa Massai nosiła najwyraźniej ślady łez. Ucałował je z uszanowaniem Massaia, a ufny, że w imię posłuszeństwa skłoni Ks. de Jacobis do przyjęcia ofiarowanej mu godności, zawezwał go do Guali. Misjonarz stawił się niezwłocznie. „Zmierzch zapadał, wspomina o tem w pamiętnikach swych Biskup Massaia, głęboki smutek rozlany na całej postaci cichego zakonnika, kazał mi milczeć narazie. Nazajutrz jednak, po Mszy św. przystąpiłem do rzeczy i poprosiłem w imię Papieża

o wyjaśnienie. Z łagodnością i słodyczą baranka opowiedział wszystko szczerze, na żądanie moje jednak, by mi przedłożył otrzymane dokumenty, odpowiedział, że niestety to się nie da, bo „papiery umyślnie zostawił w Alitienie". Trudno opisać scenę, jaka potem nastąpiła. Zalał się łzami i jakby zapominając zupełnie o swym interlokutorze, zaczął przedstawiać Bogu obraz nędzy swej, błędów, upadków. Nie sposób było zacząć jakąśkolwiek rozmowę, dojść do porozumienia.

Na wszelkie przedstawienia obstawał przy kategorycznej odmowie, wołając raz po raz pełen wzruszenia: „Jakto, ja — który dotąd jeszcze nie doszedłem do tego, by choć trochę pojmować godność kapłana Chrystusowego — i to po tylu latach kapłaństwa... ja mam zostać biskupem?... biskupem?... Jakże to! Jakże to!"

Pozostawał mi więc chyba tylko formalny rozkaz — pokorny Sługa Boży słuchał mnie bowiem we wszystkiem jak nowicjusz. Starałem się go najprzód jeszcze przekonać, przypominając potrzeby Misji, które sam tak wymownie przedstawił był w Rzymie, dalej — by przełamać ten święty opór, uprzytomniłem mu, jak bardzo pobyt mój w Abisynji zagrażał katolickiej sprawie, wreszcie rozkazałem w imieniu Ojca Świętego.

Na te słowa, jakby rażony piorunem, zmartwiał i trwał jakie 10 minut bez ruchu. Wziąłem to za dobry znak. Zawiodłem się jednak. Ks. de Jacobis upadł mi do nóg, prosząc we wzruszający do głębi sposób o przebaczenie, poczem tak odpowiedział:

„Ojcze mój, ufam, że Bóg w miłosierdziu

Swem bezgranicznem nie poczyta mi za grzech nieposłuszeństwa twoim rozkazom. On jest Dobrocią samą i od nikogo nie wymaga niemożliwości; przedewszystkiem zaś nie żąda rzeczy, która dla mojej słabości, byłaby tylko okazją do grzechu, a kto wie, może nawet stałaby się wstydem dla Kościoła, ruiną dla Misji". Słowa te wyrzeczone z jak najgłębszem przekonaniem kładły koniec wszelkiemu dalszemu naleganiu". Święta walka z pokorą misjonarza, ten pojedynek jedyny w swoim rodzaju, zdawał się kończyć porażką Biskupa Massai.

Tymczasem nowe ostrzejsze prześladowanie katolików zmusza Massaię do opuszczenia na jakiś czas terytorjum abisyńskiego. Rzym, niezadowolony ze zwłoki, wzywa do przyśpieszenia konsekracji Biskupa de Jacobis. Co począć? Wieść o nieprzyjemnościach wywołanych stawionym oporem, zasmuca Ks. de Jacobis, prosi ze łzami o przebaczenie i o tydzień czasu, by mógł sobie raz jeszcze rozważyć należycie krok tak ważny. Cóż bardziej słusznego! Chętnie przystaje na tę zwłokę Biskup Massaia, przekonany, że teraz już sprawa wygrana, że po tygodniu będzie mógł przystąpić do święceń.

Po tygodniu, spędzonym w jak najściślejszem odosobnieniu, nie śpieszy jednak Ks. de Jacobis do oczekującego nań Biskupa Massai. Wysyła doń posła, kapłana abisyńskiego, ze sporą pliką papierów. Co się w nich mieści? Oto przegląd dokładny całego życia tej świątobliwej duszy, wyznanie wszystkich błędów, przegląd wszystkich spowiedzi świętych, zdaniem jego nie dość starannych, a w których — jak świadczy Biskup Massaia, z trudnością do-

szukać się można materji dostatecznej do sakramentalnego rozgrzeszenia. „Otrzymawszy taką odpowiedź zrozumiałem, że jedynie cud lub chyba bezpośredni rozkaz Stolicy świętej mógł tutaj coś zmienić“.

Rozwiązanie kwestji, rozwiązanie prędkie, wbrew wszelkim przewidywaniom ludzkim, gotował Bóg.

Był 5 styczeń 1849 roku. Chwila nader poważna, rozfanatyzmowana bowiem do najwyższego stopnia ludność arabska groziła wymordowaniem chrześcijan. Obawiający się gwałtu gubernator kazał przygotować łodzie, by w razie czego chrześcijańscy mieszkańcy szukać mogli schronienia na morzu. „Wieczór się zbliżał, pisze w swych pamiętnikach Biskup Massaia, znajdowałem się sam z Ks. de Jacobis. (Dom Massai w Massaua stał nad brzegiem morza). W obliczu grożącego niebezpieczeństwa przypuściłem ostatni szturm do niezłomnej pokory zakonnika. Z wielkiej pokory, nie chcesz zostać biskupem, odezwałem się obcesowo. Wiedz jednak, że na Misjach biskupi są ofiarami, a nie oblubieńcami. Kto wie, czy to czasem nie ukryta miłość własna jest powodem, że tyle sprawiasz ambarasu. Słowa te wystarczyły. Padł na kolana, błagając o przebaczenie i oddał się cały bez zastrzeżeń do mojej dyspozycji“.

Oto jak silnie gorzało w sercu Sługi Bożego pragnienie cierpienia, męczeństwa!

12. Pamiętna noc.

Nie wiem, czy który z młodych Czytelników miał już może kiedy to szczęście uczestniczyć w uroczystej ceremonji wyświęcania bi-

skupa? Uroczystość to niecodzienna, Kościół obchodzi ją solennie, otaczając możliwie jak największym przepychem zewnętrznym chwilę mianowania nowego następcy Apostołów Chrystusa Pana, by okazałością tą uwidocznić choć trochę wewnętrzną wielkość i doniosłość biskupiej godności. Świątynia przybrana bogato, ołtarz płonący morzem świateł, uroczyste dźwięki organów, słodkie pienia chórowe, złociste szaty liturgiczne konsekrującego i asystujących mu kapłanów, nie brak niczego w dniu tak solennym. — A konsekracja Biskupa de Jakobis? Jakżeż odmienna! Dzień uroczysty, to prawda i wybrany stosownie, znać, że wybierał go sam Bóg, dzień Objawienia Pańskiego, święto Trzech Króli. Zamiast katedry jednak — izba uboga o oknie, wychodzącem na morze, skąd w razie alarmu mogli uczestnicy uroczystości siąść zaraz do łodzi; pontyfikalna Ofiara — na ołtarzu ustawionym naprędce z dwóch skrzyni, przy świetle dwóch świec, w asyście dwóch tubylczych kapłanów i Brata zakonnego, który z dwoma pistoletami u boku służył i strażował równocześnie, nasłuchując, czy nie zbliża się napaść muzułmanów; godzina ceremonji — nieco po północy; szaty biskupie — Ks. de Jacobis nie miał nigdy fioletów wspaniałych, podczas sakry był ubrany w swą zwykłą długą zgrzebną koszulę, jaką nosi każdy abisyński duchowny. „Ja — pisze Biskup Massaia, przyjmowałem sakrę w Wiecznem Mieście z rąk kardynalskich w kościele św. Karola na Korso, na uroczystość tę pośpieszył cały Rzym, on zaś został wyświęcony nocą jak złodziej. Mojej sakrze asystowały setki kapłanów i sług kościelnych, muzyka przecudowna pły-

nęła pod stropy. Tutaj my czterej zastępowaliśmy duchowieństwo i ministrantów, a zamiast muzyki dochodziły nas dzikie wycia rozszalałego motłochu i ponure groźby śmierci. Mimo to jednak była to chwila jasna, błoga; łzy słodkiej pociechy spływały nam po twarzach, serca zalewała radość niebieska, niby balsam kojący, wykazujący nam wyraźnie, że „misyjna" ta konsekracja dokonywała się z Woli Bożej". O wschodzie słońca było po wszystkiemu. Usunięto skrzętnie wszelkie ślady. Trzeba było zejść z Taboru, by wstąpić na niedalekie już Gethsemani i Golgotę.

(Dokończenie nastąpi).

„Dziecię, daj mi twoje serce!"

Z jakąż radością śpieszy Marja, ta przeczysta dziecina, do świątyni jerozolimskiej, by się w zaraniu życia oddać cała niepodzielnie Bogu! Z miłości ku Niemu opuszcza ukochanych rodziców, Joachima i Annę, a i oni chętnem sercem składają Panu tę wielką ofiarę, jaką stanowi dla nich rozłączenie z jedynem, tak długo wyczekiwanem dzieciędem. Usłyszała Marja wołanie Boże w sercu i poszła za niem, nie ociągając się ani jednej chwili.



Droga, mała Czytelniczko! Może i do twego serduszka pukał już Boski Zbawiciel? Może w chwili Komunji świętej, lub podczas cichej modlitwy u stóp Tabernakulum odzywał się

w duszy Twej głos Jego słodki: „Dziecię, daj mi serce twoje!“ O ciesz się wtedy i dzięki składaj Panu Jezusowi! Wielka to łaska, móc się oddać cała na służbę Bogu! Idź za tym głosem ochocza i wdzięczna! Bóg da ci męstwo i hart ducha w chwili rozłąki z ojcem i matką, drogiem rodzeństwem, nie zostawi cię samej. A jeżeliby cię pociągał do służby misyjnej, to słuchaj uważnie, co ci teraz powiem i dobrze spamiętaj.

Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje młode dziewczęta, już od lat czternastu począwszy, by je przygotować i wychować na misjonarki-pomocnice. Mieszkają one pod jednym dachem z Jezusem eucharystycznym i poświęcają większą część dnia pracy dla biednych dzieci murzyńskich. Tego „Murzynka“ ułożyła także jedna z owych misjonarek - pomocnic, druga złożyła potem metalowe czcionki i klisze, trzecia drukowała, czwarta prowadziła maszynę, składającą ogromne arkusze na stronice książki, piąta ułożyła je i zaopatrzyła w okładkę, szósta wreszcie obcięła prosto i starannie brzegi zapomocą osobnej do tego maszyny. Inne misjonarki zapakowały gotowe zeszyciki i rozesłały wszystkim kochanym przyjaciółkom i przyjaciołom misyj.

Widzisz, mała moja Czytelniczko, iluż to rąk pracowitych trzeba, by powstał „Murzynek“, a przedewszystkiem katechizmy, Historje święte i inne książeczki z obrazkami dla dziatwy murzyńskiej! Aby i one o Bogu, o Panu Jezusie w stajence Betlejemskiej, w Nazarecie, na Golgocie czytać mogły i kochać Go coraz to więcej.

Ktoby z miłości dla Pana Jezusa życie swe poświęcić chciał takiej pracy misyjnej, niech

napisze z całem zaufaniem do Generalnej kierowniczki Sodalicji w Rzymie (Roma 23, via dell'Olmata 16).

Ponieważ zaś w Sodalicji różnorodność robót dokonywanych jest wielka, mogą w niej pracować z pożytkiem dla misyj tak dziewczęta z wyższem wykształceniem, jak i te, które ukończyły tylko szkołę powszechną.

A chłopcy, którzyby czuli w sercu powołanie do służby misyjnej?

Sodalicja Klawerjańska sama nie przyjmuje wprawdzie chłopców, chętnie jednak dostarczy młodym swym czytelnikom adresy Domów i Zgromadzeń misyjnych, do którychby wstąpić mogli, chcąc wykształcić się na pracowników w Winnicy Pańskiej.

Pilne prządki.

(S. Dosolina, Misjonarka).

W naszej szkole w Gulu znajduje się obecnie 75 uczenic. Codziennie rano, po nauce katechizmu, przychodzą one wesoło do Siostry, na naukę szycia. Starsze dziewczynki szyją koszule, które tutaj często służą za całe ubranie, a młodsze, by także mieć udział w robocie, przyszywają tasiemki. Niestety, brak nam materjału, a przecież nasi chrześcijanie muszą być przyzwoicie ubrani. Jedna z Sióstr, umiejąca doskonale prząść, urządziła małą plantację bawełny, która tutaj udaje się znakomicie. Sama zrobiła wrzeciona i uczy dziewczęta prząść. Nowe to zajęcie powszechnie się podoba i na-

wet matki pragną zdobyć tę sztukę. To też przędzie się na wyścigi: w domu, w szkole, nawet w nocy przy świetle księżyca. Widząc taką gorliwość, postanowiłyśmy urządzić warsztat tkacki. Jakaż to będzie radość naszych dzieci, gdy własnemi rękami przygotują materjał, który im posłuży, by przyodzianemi mogły się stawić w domu Bożym!



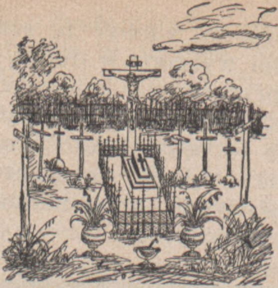
Czarne prządki (Gwinea franc.)

Oby Bóg raczył błogosławić naszej skromnej pracy, przy której można pozyskać wiele dusz dla Wiary świętej, nowość ta bowiem pociągnie pogan do Misji, tu zaś usłyszą słowo Boże i dowiedzą się o nieznanym im dotąd Zbawicielu Świata.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

30 listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła;



Wspomnijmy na Zmarłych!

Dzień Zaduszny!... Każdy bieży
Z świeżym wieńcem ku mogile,
Kędy bliski sercu leży,
By nań w modłach wspomnieć mile.

O, za zmarłych, sercu drogich,
Módlmy się żarliwie, szczerze!
Jakże oni wśród mąk srogich
Wdzięczni są za te pacierze!

Lecz największą ulgę sprawia
Biednym duszom wśród katuszy,
Gdy się za nie Msza odprawia,
Za spokój ich biednej duszy.

Dla zasług świętej Ofiary
Pod postacią Wina, Chleba,
Bóg im skróci srogie kary,
Otworzy im bramy Nieba!

Z miłości ku biednym duszom czyścowym, którym miesiąc listopad jest poświęcony, zapisujmy wszystkich zmarłych, drogich sercu naszemu, do **Związku mszalnego dla Afryki.**

Ofiara jednorazowa, raz na zawsze, wynosi 1 złp. (od osoby).

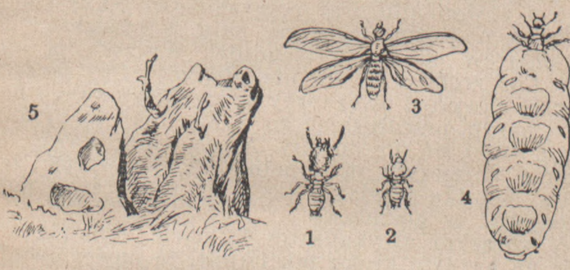
Każdy członek **Związku Mszalnego** ma udział **w 300 Mszach świętych,** rok rocznie odprawianych staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera

Zapisywać się można we wszystkich Filjach i biurach Sodalicji, których adresy są na drugiej stronie okładki.

Termity.

(Z opowiadań Misjonarza).

Termity żyją w gorących krajach. Na podobieństwo naszych zwykłych europejskich mrówek mieszkają one we wzorowo urządzonych państwach, stąd też, jako i ze względu na barwę larw, przezwano je „białemi mrówkami“. Tak samo jak rój mrówek składa się i rój termitów ze skrzydlatych samców i samic, oraz z owadów bezskrzydłych. Skrzydła pierwszych odpadają jednak nadzwyczaj prędko. Termity bezskrzydłe dzielą się na robotników i żołnierzy. Robotnicy posiadają małą głowę i słabsze górne szczęki, podczas gdy żołnierze, przeznaczeni do obrony mrowiska, odznaczają się dużą głową i silnemi bardzo szczękami.



Termity: 1. Żołnierz. 2. Robotnik. 3. Samiec skrzydlaty. 4. Samiczka z niekształtnie nabrzmiałą z powodu rozwoju jaj tylną częścią odwłoka. 5. Kopce, przypominające kształtem piece piekarskie; z lewej strony kopiec z otworami.

Termit żyje i pracuje w ciemności; podziemną swą siedzibę opuszcza tylko wtedy, gdy na powierzchni buduje chodniki-tunele, wielkości małego palca. Buduje je zapomocą szczęk i śliny. Jako budulca używa mieszaniny z gleby i drzewa o zabarwieniu czekoladowem. Surowiec ów rozgryza, połyka, a przetrawiwszy wyrzuca nazewnątrz jako materjał odpowiedni do budowy gniazd i tuneli. Kurytarze termitów przebiegają na podobieństwo licznych żył pod powierzchnią ziemi, lub przerzy-

nają pień drzewa w kierunku wijącego się bluszczu. Widziałem w Nyassa (w gorącej strefie Afryki) ogromne lasy, których drzewa były stoczone aż pod sam wierzchołek przez zdradziecką robotę termitów. Skoro się uszkodziło jeden z tuneli, zmykały pośpiesznie do głębiej leżących kryjówek. Zdarza się nieraz, że przy nagłym napadzie na ich schronienia nie zdołają ujść, wtedy to, wyrzucone na światło dzienne, leżą bez ruchu, oślepłe.

Termity niszczą wszystko, co tylko napotykają, zwłaszcza skóry, maty, obuwie, książki i t. p. Nieraz w naszej kaplicy wczesną godziną słyszeliśmy wyraźnie, jak toczyły przy miarowych dźwiękach „crr, crr“ leżące na podłodze maty. Podniosło się jedną z nich, wtedy liczne wojska termitów czmychały co tchu do szczelin.

Następujące zdarzenie daje pojęcie o ich delikatnem powonieniu oraz pomysłowości. Zawiesiłem skórzaną podróżną torbę na palu w odległości 20 centymetrów od kopca termitów. Wyczuły ją odrazu. Cóż zrobiły, by do niej dotrzeć? Oto zaczęły wznosić nawprost owej torby ze zwykłego swego budulca nasyp, przedłużając go w kierunku torby, dopóki do niej się nie dostały. A raz wtargnąwszy do wnętrza zniszczyły ją zupełnie, pozostawiając zaledwie leciutką powłokę skóry, by pracy swej móc dokonywać w ciemności.

W gorącym afrykańskim klimacie, objawia się życie na każdym kroku tak bujnie, że nawet owady wzniecają trwogę.

Jeśli się wtargnie do kopca termitów (kopce te mają 4 do 5 metrów wysokości i szerokości), to zauważyć można często wśród nich t. zw. królowę czyli matkę. Jest to biała, spasła, niekształtna masa, wielkości małego palca. Na jednym końcu tej masy tłuszczu rozróżnić można głowę stworzenia.

Afryka.

(Dokończenie).

Świat roślinny w Afryce.

W Afryce południowej przypomina roślinność pas podrównikowy, chociaż lasów tam niema. Niektóre

gatunki drzew wydzielają niezmiernie przyjemną woń; pełno tam kwiatów najpiękniejszych. Na wybrzeżach morskich rosną krzewy, wydające kawę, oraz ananasy. Stepy, które w suchej porze roku są pustynią, z nastaniem deszczów pokrywają się kobiercem kwiecia, bawiącego oko wędrowca. Na samym skraju południowym, jest afrykański ląd tak bogaty w roślinność, jak nigdzie. Rośliny cebulkowe, znoszące doskonale suszę, tworzą z wiosną nieprzejrzane kobierce kwiatowe, z któremi nic w Europie nie może się równać. Wrzosy i nieśmiertelniki kwitnące są też niemałą ozdobą tych okolic, których ludność, korzystając z naturalnych łąk, rozwijających się na obszarach zwanych przez krajowców Karru, oddaje się pasterstwu.

W pustyni K a l a h a r i, gdzie deszcze padają rzadko, napotykamy pełno kolczastych krzewów, rosnących tak gęsto, że niepodobna się przez nie przedrzeć. Najzłośliwszą pomiędzy temi krzakami jest akacja haczysta, opatrzona ostremi, ku tyłowi zagiętemi haczykami. Podróżny, odziany po europejsku, dostawszy się w gąszcz taki, czuje się skrępowanym, jak gdyby przytwierdzonym setkami haczyków stalowych, które za każdem poruszeniem wpijają mu się w ciało, raniąc boleśnie; jeżeli miota się i szamocze gwałtownie zaplątuje się coraz bardziej i wkońcu nie może uczynić ani jednego ruchu. Zdarza się nieraz, że wędrowiec nieostrożny ginie marnie w szponach zdradliwego krzaczastego gąszczu, jeżeli mu przechodzień nie przyjdzie z pomocą.

Najosobliwszą wszakże rośliną obszaru pustynnego jest w e l w i e z j a. Jest to płasko rosnąca roślina, której łodyga potrzebuje kilkudziesięciu lat, żeby się zupełnie rozwinąć i wtedy jest podobną do krążka, albo płaskiego pieńka, mającego kilka metrów obwodu, a jakieś kilkanaście centymetrów wysokości. Z tego krążka wyrastają liście bardzo twarde, długie na 4 metry; leżą one na ziemi, zamiast wznosić się do góry. Wiatry i nawałnice rozszarpują je z biegiem czasu w kawały.

Oto obraz świata roślinnego afrykańskiej ziemi.

Łamigłówka

ułożona przez Halinę Ł.

Początkowe litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miłego pisemka:

1. Dzielnica Polski,
2. inaczej wielki deszcz,
3. okres czasu,
4. imię żeńskie,
5. głoska w alfabecie,
6. największa rzeka w Afryce,
7. część świata,
8. góry w Polsce.

(Rozwiązanie w następnym numerze).

Rozwiązanie zagadki sylabowej z Nr. 10.

1. Hektar
2. Europa
3. Nil
4. Rubel
5. Y
6. Karpaty
7. Sobieski
8. Irena
9. Egipt
10. Noga
11. Kolumb
12. Igła
13. Emil
14. Warszawa
15. I
16. Cyprys
17. Złoto.

Henryk Sienkiewicz.

Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr. 7 nadesłali:

Leokadja Kurkówna, Mieczysław Śliwakowski, Ludwik Zogała, Antoni Waleń (z N. 8).

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

ski (Kółko Żywego Różańca Św. Rodzina) 16.07; M. Kałużanka 21.—; F. Sitkówna 16.—; Kowjeszyńska 13.—; Szkoła w Brodach 5.—; Zemlerska 5.—; Hering 6.—; SS. Elżbietanki: Zakład św. Anny 25.—; Ks. Adamski od dzieci parafjalnych 30.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 71.86.

KOCHAJMY ZMARŁYCH!

W styczniu b. r. zmarła w gimnazjum PP. Benedyktynek w Przemyślu jedna z uczenic I. klasy. Koleżanki postanowiły zamiast wieńca złożyć pewną kwotę na dobry cel. Opiekunka klasy podała im myśl wykupienia murzynki. Zaczęły więc dziewczęta składać grosz do grosza: sprzedawały robione przez siebie palmy, wycinanki pod torty; urządziły loterję fantową; za każdą opuszczoną godzinę przynosiły jeden grosz... aż zebrały potrzebne 60 złotych. Wykupiona z niewoli murzynka otrzyma na Chrzcie św. imię Janiny, imię zmarłej uczenicy. Ufajmy, że wdzięczne modlitwy czarnej imienniczki wyjednają śp. Janince światłość wiekuistą. Kochajmy zmarłych!

WAŻNE!

Kto z młodych Przyjaciół nie wniósł jeszcze opłaty za prenumeratę „Murzynka“ za rok 1927, niech uczyni to corychlej; a przy tej sposobności niech odnowi zaraz prenumeratę na rok 1928, za co „Murzynek“ złoży mu serdeczne „Bóg zapłać!“ Prenumerata roczna „Murzynka“ wynosi Złp. 1.50.)



Rozszerzajcie „Murzynka“, gdzie tylko możecie,
Bo przez to Misjonarzy wspomagać będziecie.

„ECHO Z AFRYKI“

ilustrowany miesięcznik misyjny (dla dorosłych), wydawany przez Sodalicję św. Piotra Klawera w 9-ciu językach europejskich (podobnież jak i „Murzynek“). Prenumerata roczna wynosi Złp. 2.50; am. cts. 60.

POLECAMY GORĄCO

„Kalendarz św. Piotra Klawera“

na rok 1928.

Cena 80 gr.

Kalendarzyk misyjny dla dzieci i młodzieży

na rok 1928.

Cena 15 gr.